# TYGODNIK WILEŃSKI

Nr 5.

*Dnia 5 Grudnia 1815 roku. v. s.*

## OSWIECENIE I NAUKI W POLSZCZE.

*(Dalszy ciąg:)*

*Po ustaleniu chrześcjaństwa w pierwszym wieku na oświécénie i nauki w Polszcze wpływają Włosi i Francuzi.*

od r. 1050. do r. 1150.

**Nauczającé Duchowieństwo z Włoch i Gallji.**

4. Przesiedziawszy Kazimierz czas znaczny w Węgrzech, właśnie swe chwile na ustroniu, na naukach w Leodjum przepędzáł, gdy do niego z Polski poselstwo przybywá. Spieszy więc na ratunek Ojczyzny, przyjęty z radością w śród śpiewów:

A witajże witaj.
Nasz miły Hospodynie

przebiegá wyludnione ziemie, o swój lud dobijać się musi, bo trzeba było w przód

wytępić drobnych Panków w udzielności dorwanej spokoyność psujących; w przód zniszczyć potęgę Masława, pod którego berłem, cała ludność przykry przytułek w Mazowszu znajdowała. W tak strasznliwém wstrząśnieniu wynędznionej Polski, oczewiście Kazimierz, wszystkie dziadowskie i pradziadowskie zakłady poniszczone ználázł; wszystko, przy powszechném ubóztwie, na nowo odstawiać i podnosić musiáł. Więc brak duchowieństwa, zaraz sprowadzonemi Benedyktynami z Leodyum i z innych stron zapełnił: poosadzáł ich, (r. 1040) w Tyńcu (*Joan. Chr. inter Scr. Sil. Som. T. I. p. 22.*) w Lubuszu (r. 1044) na Szląsku *Boleslai Alti Fundat. Cisters. Lubens. ad a. 1178. ap. Som. Scr. Sil. T. I. p. 894.* i zaraz Tynieckim Opatem był Aaron Gallus z dwónastu mnichami Gallami sprowadzony (*Dług. III. p. 228. 229. Szczygiel. Tinec. etc.*). Że zaś z Biskupów dwóch tylko żyło, Arcybiskup i Biskup Krakowski, więc i Djecezje powoli pourządzáł. Włosi napełnili Katedry (*cf. Dług. et varior. Anon. vit. Eppor. passim*). Nie wiele jeszcze rodacy przed cudzoziemcami do Katedr docisnąć się mogli, a chociaż przy podobnym sporze o Wrocławską, Bolesław Szczodry, sám na miejsce przybiegł i dáł pierwszeństwo Polakowi, zakazując odtąd, żeby żaden z cudzoziemców Biskupstw nie otrzy-

mywáł, przez co szczegulniej Włosi te znamienite miejsca postradali (*Anon. Vita Eppor. Vratisl. inter Scr. Sil. Som. T. II. p. 180. 181.*) jednakże, nieraz ieszcze, mianowicie zareńcy, Polskie katedry sprawowali. Aaron opat Tyniecki Gallus był Biskupem Krakowskim. Nie długo Lambert także Francuz trzymając tę Katedrę, w troskach będącemu Władysławowi Hermanowi, że się potomstwa doczekać nie może, radzi aby się udáł po modły do mnichów przy świętym Idzim we Francji południowej. Tak bogate dary słane do Gallji związki z zareńską krajiną urodzeniem Bolesława Krzywoustego przyjaźniejsze sprawiły *Mart. Gall. I. 30. 31. Mat. II. 23.* Bez wątpienia, do Polski, do tej nieznanej krajiny, tylko przez handel z Rusią, przez przechód przez nią, nieco na zachodzie osłyszanej, był nie mały napływ Gallów. Lubił i kocháł ich młody Bolesław: mimo rodaka, Galla Baldwina (r. 1104.) na Biskupstwo Krakowskie posadził (*Dlug. III. p. 347. 348.*) pielgrzymkę (r. 1130.) do Gallji sypiąc hojne dary, do grobu Świętego Idziego odbywáł. Później jeszcze, mnisi Cystersi w Polszcze osadzeni, byli po większej części Gallami *Boleslai Alti Fundatio ad a. 1178. inter Scr. Sil. Som. T. I. p. 894.* Ze wszystkich pomników historycznych, do zgonu Bolesława Krzywouste-

go, kiedy, wyjąwszy tylko Ottona spowiednika Władysława Hermana, później Biskupa Bambergskiego, Pomorzan Apostoła, a który miał być nauczycielem wielu paniąt Polskich *Andr. Bamb. Vita Ottonis I. 2. p. 412.* żadnego z pewnością i oznaczeniem historycznym Niemca w Polszcze niewidzę, zawiązać muszę, że na tegoczesne nauki i oświecenie w Polszcze najdzielniej, i może sami od Niemców wyłącznie, Włosi i Gallowie wpływawali, jakoż, położenie ich stosunków do Niemiec, daleko dzikszych i ciemniejszych, za tymże wiele mówić się zdaje.

## *Nota.*

Jak trzeba Gallów, Francuzów, Frankonów w tamtych wiekach uważać? następujące uwagi zapewnią = Najpewniejszą jest rzeczą, iż Frankonja nigdy pod żadnym pozorem Gallją się nie mianowała. — Od czasu jak Państwo Rzymskie upadło, a Frankowie Gallją opanowali, długo jeszcze Ren był przedziałem Niemców od Franków zlaciniałych. Opanowali Frankowie po koleji Gallją północną, i południową, a odmienność czasu ich panowania, lub liczby tego panującego ludu, względem dawnych krajowców, uczyniła przedział w jednostajnym w Gallji zmieniającym się języku, w którym przecięż Langue d'Oj lubo grubszy, od Langue d'Oc, brál przewagę, stanowił język panujący, wykształcony nakoniec w dzisiejszy Francuski, a trzeba było czasu, żeby zwolna ów Langue d'Oj, przez Niemiecki język od niższego Rhenu był odpárty. Wszystko to było w Gallji, gdzie Frankowie czyli Francuzi panowali, i zarówno, miana Francji i Gallji były jednostajnie znaczące. Wszakże Langue d'Oc, oznaczeńszym sposobem Gallją, Langue d'Oj, czyli Gallja północna pospolitym sposobem Francja, a Frankonja niemiecka kraina, Francją wschodnią nazywaná. Ztąd najniewątpliwszą jest, że Gallus był za Reński Francuz po Niemiecku nieumiejący; Frankon, był albo zareński Francuz, albo przedreński Niemiec, językiem różny. Lambert Biskup Krakowski, był Frankonem, czyli Frankopolakiem, a z osnowy wypadków, z jego związków z mnichami S. Idzego w Langue d'oku,

nie możná go za innego uznawać, jedno za Franka z Langue d' Oju — O różnicy zaś języka Gallów od Frankonów przedreńskich łatwo w tamtych wiekach dowody znajdować. Dochodzili bowiem Niemcy, że Serbja w języku Gallów Servią się zowie, co u nich Dienen, Służalstwo oznáczá (*Saxo quidam* (Semler) *ex quo interpolatio in Boguphali textu*) I za wieku naszégo krzywoustego, Gallicus we Frankonji obcégo Frankońskiégo Niemieckiégo języka uczyć się musiáł (*Altgeschriebene zeitbuch apud Friess inter Ludevigi Geschichtschr. von den Bischoffen Virtzb. p. 396.*).

Zaduma się tu nie jeden, jak wiele rozpráwiámy o Gallach i Francuzach i Niemcach, wszakże przeciąć trzeba niesłychané bałamucénié się wielu uczonych w kraju naszym mężów, niepojmujących nawet. aby kto pomyśláł iżby Gallus, miało oznaczać Francuza lub Paryżanina, przekonani, że to Niemcy — biegąc niebacznie, za nierozgarnionym pisarzem, który bezkrytycznie za świadki i źrzódła przyjmuje dziwactwa z końca cztérnastégo wieku pisarza = Najpierwszym powodem Semlerowi (*animadversiones ad antiquos scriptores rer. Pol. in Act Soc. Jabl. T. II p* 46) do sądzenia, że Gallus vel Gallicus jest Niemiec, zdaje się, iż się stáł wiérsz Marcina Galla:

Sep ingenti conflixere cum XXIX. millibus.

*Hic signum numeri*, mówi, *metri causa legitur per syllabas duas neunzwanzig*. Na palcach dlá ostróżności policzoné zgłoski, wypadły na trzy. osądziłem więc, do takowego domysłu, na miejsce liczby XXIX dogodniéjszym być wyraz Francuski *vingt neuf* — Innym powodem do zniemczénia Gallów, jest XIVgo wieku bezimienny Kronikarz, wypisujący z mało co dawniéjszégo a sobie współczesnego Kronikarza Jána. Wiadomo, że Mateusz Cholewa Biskup Krakowski, nasz XII. wieku dziejopis, w początkowéj historji swojej, gdzie czasy Alexandra Wielkiego z Leszkowémi mięszá, gdzie Trogowych Gallów Rzymskich, za jakowychści Gallów za czasów Krakusa znanych przyplątuje; wiadomo, że taki sposób bałamutnych powieści jego, żeby zrozumieć, trzeba dójść, co owi Gallowie znaczyli? Wolno było tego dochodzić pisarzom wieku Kadłubka, wolno i dzisiéjszym, Owoż Ján Kronikarz, a za nim zaraz niejaki Anonym, Kronikarze Polscy pod koniec XIV wieku, podobno na Szlązku piszący i Kadłubka wypisujący, w Gallach tych, uważają potężnych do czasu Karola Wielkiego Germanów, zawsze między Dunajem i Elbą przesiadujących, i po wielekroć powtarzają, że Galli, są Germani, a może być, iż na téj wiadomości swéj oparci, wsie na Szląsku Jankau i Wirbin, twiérdzą być zamieszkałémi przez Gallików (*Script. Sil. Sommersb. Tomo I.*). Nikt więcéj po nich aż do naszych czasów, nie sądził, aby Gallowie mieli być Niemcami, bo nikt nie śledząc dziwacznie przez Mateusza Cholewę użytego starożytnego Gallów imie-

nia, przeciw wszelkiéj prawdzie i oczewistości powstawać nie mógł. Dziś, za Semlerem, nasi biegają: i pewien szanowny i wielkich w literaturze zasług Pisarz, wyczytawszy w przywileju Bolesława Wysokiego: *sive Poloni sunt, sive Teutonici, vel Gallici*, przypisuje: *nikt nie pomyśli o Francuzach, o Paryżanach, lecz o Frankach czyli Niemcach wschodnich kto zná Semlera etc.* lecz jeżeli *vel* má oznaczać, że Gallici są Teutonici, cóż więc *sive* będzie wyrażało? naznaczyż jeden rod Polaków, Teutoników, Gallików? Ażeby zaś zakończyć nasze długie nad bałamuctwem rozwiedzenie się wejrzyjmy jak w sáméj Frankonii właśnie za wieku Marcina Galla, Gallików uważano, jak otém opowiádá przytoczony wyżéj Friess: *Ich finde*, mówi, *in einem alten geschriebenen zeitbuch, oder Chronika, wie ein wohlgelahrter mann aus Frankreich, Johannes Gallicus genannt, um das jahr 1150. gen Wirtzburg kommen im Dom daselbst Schulmeister worden, auch im hof Caulnberg gewohnt haben soll, der das amt, die gezeiten und mess, sonderlich den sequenz adorando, welchen man von unsern apostel dem heil. Kilian, und seinen gesellen, an ihrem jahrlichen fest lieset und singet, gedicht gemacht. Wie wohl nun derselbige, die teutsche sprach, so viel er derselben zu taegl. gebrauch nothdurfftig verstehen und reden gelernt, so sey er doch derselben rechter art zum besten nicht bericht gewesen, u. s. w.*

## POWIEŚĆ.

Pewnego razu kiedyś to przed laty,
Gdy kmiotek był zamożny a szlachcic bogaty;
Pojechał sobie pan stolnik w gościnę,
Odwiedzić przyjaciółkę panią starościnę.
I że nie było więcéy nad dwie mile drogi,
Szedł w hołoblach wierzchowiec stępak białonogi.
Jegomość opatrzony w harap, szablę, flaszkę,
Przewybornie kierował starą kalamaszkę:
A dzielny rumak, chociaż przed dwudziestu roki,
Już dobrze od zaprzęży miał wytarte boki,
Jednak przejęty dotąd nieznanym zapałem,
Od urodzenia pierwszy raz poleciał cwałem.

I dobrze: niech się spieszy, niech nayprędzéy jedzie,
Bo gdy trochę opóźni znaydzie po obiedzie.
O to już na dziedziniec kałamaszka wpada,
Stolnik pali z harapa, na ganek wysiada:
A jako haydamaka powołaniu wierny,
Przypasuie do boku swóy pałasz niezmierny,
Pokręca wąsa, pasa poprawując wchodzi;
W tém zebrani sąsiedzi i starzy i młodzi,
Jednogłośnie wykrzykną witamy, witamy!
Jak się ma zdrowie panskie? kłaniamy, kłaniamy!
Na to stolnik uprzeymym odpowiada gościóm,
Uniżam się do nożek, uniżam ichmościóm.
Jeszcze się nie kończyły grzeczne pozdrawiania,
Gdy gospodyni prosi gości do śniadania.
Nie będziemy już mówić, jak wnet obiad dano,
Co się tam jadło, piło albo rozmawiano?
Bawiono się wesoło; a że ciepło było,
Wszystko się po obiedzie razem wyruszyło

Na przechadzkę do ogrodu;
Tam aż do słońca zachodu,
Póki nie dano do stołu,
Przepędzano czas pospołu.

Po wieczerzy,
Szmer się szerzy.

Wesołość coraz dzielniéy zwiększać się zaczyna,
W miarę roznaszanego miodku i węgrzyna.
To przypowiastki, to krotofile,
Płyną z ust mile.
Ten seymikówe przypomina sprawy,
Ow zaś junackie walki opowiada,
Ten dawnych czasów chwaląc zabawy,
O teraznieyszych z przekąsem gada.

Młodzież, co wszystko widzi w jaskrawéy postaci,
Ani w nieszczęściu odwagi nie traci;
Przyszłe losy w opiekę powięrzą nadziei.
Tak więc z kolei

Wśrzod zgiełku wrzawy,
Przystąpiono do rozprawy,
O strachach i czarów mocy.
Nasz stolnik chcąc pokazać jak mocnego ducha,
Chociaż blisko do północy;
Starościny proźb nie słucha

I wraca na noc do siebie.
Xiężyc na pogodném niebie,
Zdawał się sprzyjać podróży
Lecz nie zawsze początek dobry koniec wróży.
Już siedział w kałamaszce, gdy mu przyjaciele,
Szczerze radzili zboczyć z gościńca niewiele;
Niźli jechać około owego cmentarza,
Przy którym się podróżnym coś w nocy wydarza,

Ale, rada taka
Nie dla haydamaka.
Bohatyr tey powieści wzór mędrków i zuchów,
Drwił sobie i z upiorów i z czartów i duchów.
A gdy doieżdżał do owéy mogiły,
Różne mu w głowie myśli się kręciły:
W tém znagła poczuł na grzbiecie batogi,
Daley więc w nogi.
Im prędzey leci, im spieszniey ucieka,
Tym częściey kijem ktoś po plecach praży,
W tchórza się zmienił z mężnego człowieka;
W tył się obeyrzeć nawet nie odważy.
Uznając w tém zdarzeniu samych niebios karę,
Przysięga odtąd wierzyć i w czarta i w marę:

Takto i niedowiarka i mocnego ducha,
Nayżarliwszą po kijach obeymuje skrucha.
Lecz gdy przestrachu mieysce ból zastąpił,
A upiór jeszcze razów mu nieskąpił.
Wstrzymuje konia i za się spogląda;
Nic niedostrzega — kiedy zaś doyść żąda
Przyczyny ze skutku,
Nagle przechodzi do smiechu ze smutku,
Znayduje bowiem w swe koło w kręcony
Kawał batoga, a tak przećwiczony,
Po dokonaney z upiorami woynie,
Nasz stolnik przybył do domu spokoynie.

J. E. L........

## BAYKA RYŚ I KRET
z
## DMITRIIEWA.

---

Jan Dmitriiew dawnieyszy Minister Sprawiedliwości w Imperiium Rossyyskiém, jest jeden s celnieyszych dzisiáy w Rossyi Poetów. — Dzieła jego w trzech częściach wyszłé w Moskwie roku 1810 pod tytułém "*Сочыненыя Дмитрïева*„ (*Soczynieniia Dmitriiewa*), zawierają: oprócz Od i innych tak oryginalnych jako też z obcych języków przelanych wiérszy, znaczną liczbę wybornych co do wynalezienia i stylu właściwości Baiek; niektóre z nich jeszcze szczególniéyszá krótkość zalécá. — W tém tu wspomnieniu dzieła Poety tego, niemożna

przepuścić Hymnu do Boga, w którym on mocą Sławiańskich szczęśliwie dobranych wyrazów, zdaie się w tym rodzaiu pieśni bydź nienaśladowczym. — Hymn ten krótko ułożony, ale pełen wieszczego ognia i wyrażeń szczytnych, pokazuie zaraz jenijusz lirycznego Poety oddzielający się od innych dzielnością porywającego antuzijazmu. — Bayki jego tchną częstokroć ostrą satyrą. — Widać w nich czułą na głos cierpiącey ludzkości duszę, człowieka, który zakochawszy prawdę, śmiało ją pod tą wprowadzoną postacią źwierząt powiada światu. — O to jest przekład bayki rysiá i kreta. —

---

Przed wieki, gdy źwierzęta rozmawiały z sobą,
Ryś Kreta nabiegając gdzieś na kupce ziemi,
„ Nieszczęśliwy! zawołał, Natura przed tobą
„ Wszystkie cuda widoków chciała mieć skrytemi.
„ Ani cię łąka ubarwiona w kwiaty,
„ Ni strumyk swemi kryształy,
„ Ni cię gaik zanęca w powaby bogaty,
„ Ciemnym ci grobém świat cały.
„ Nic niewidzisz, o niczém nierozmyślasz zgoła,
„ Gdy já bystrém rzucając mém okiem dokoła
„ Postrzégám jak na dłoni i w tey samèy chwili
„ To wszystko co się mieści że nie na ćwierć mili,
„ A tobie powiém, jeśliś ciękawy
„ Słyszéć té sprawy.
„ Oto widzę w obłokach, jak strwożoną kania
„ Uwija się przed orłém co ją porwać prágnié,
„ Tu się kot za myszą gania,

„ Wilk daléy pożera jagnié,
„ Muchami, pająkowych nędznym łupém sieci
„ Jaskułká wykarmia dzieci,
„ Lis chwyta kokosz a z nią jéy ród cały,
„ Od gromu strzelby padł królik mały,
„ Wąż się wpił w wołu, a tám na skale
„ Z rozdartą paszczą niedźwiedź za sarną
„ Pędzi w jéy zguby zapale
„ I już paść miała ofiarą marną!....
„ Co widzę?... o to jeszcze „...... „ Ach! dosyć, przerywa
„ Krét, co Rysia dotychczas drżący zważał mowę,
„ Miłoż jest na té świata poglądać ogniwa?
„ Dość i tégo żem słyszał bezprawia takowé „.

S. Żukowski.

## L I S T

### *Do P. Podkomorzego D.... X.....*

Z Prawdopola 1815 Września 30 v. s.

---

Od kilku dni powróciłem z Wilna, gdzie już lat siedémnaście z okładem mija jak noga moja niepostała. Obiecałem Panu donieść co się też tam dzieje, uiszczam się więc z obietnicy. Ale móy mocny Boże! jakże wielką we wszystkiém znalazłem odmianę, nie mówię odmianę w tém, że wielé kamienic gliniastemi i szafirowemi kolorami pogwezganych, i z krzywemi dachami niektóre domy pobudowane, ale odmianę w naszéy młodzieży i w kompaniach

jakie za zwyczay po miastach bywają. Przyjechawszy za wiadomym Podkomorzemu Dobr. interessem, niebardzo miałem czas bawić się; zdarzyło się jednak bydź u Pani Chorążyny...... naszey niegdyś powietniczki, która tu „ jakto mówią, a czego ja nierozumiém, jest na wielkim tonie: wszedłszy do jéy bardzo stroynych Apartamentów, ale gorzkie wspomnienie dla mnie sprawujących (bo upadłem jak długi kłaniając się, z racyi tey przeklętéy podłogi, tak śliskiey, że zdaje się jakby woskiem oblaney) wszedłszy mówię tam, gdy już naśmiano się po kątach do woli z mojego przypadku „ Mościa Chorążyno, „ rzekłem może nie do smaku, ale z uczu- „ cia, ciężko Bogu odpowiész za takie nie- „ godziwe tarcice u téy podłogi, wieleż „ zapewne, a może nawet i z Ichmość Ka- „ walerów tu będących, musiało sobie po- „ tłuc boki— Na te słowa Chorążyna zaczęła przepraszać i exkuzować się, że to teraz taka moda, a tym czasem śmiéch po całéy izbie rozlegał się, na co tak w duchu zły byłem, że mało co z prędkości ich wszystkich nie wyłajałem. Po pierwszych komplementach i przypomnieniu się, prosiłem Gospodyni, abym mógł poznać jéy córki, które jeszcze w pieluchach za czasów Trybunału widziałem. Zawołała na nie; ale one niesłysząc, fertały się i chichotały z mężczyznami: zgorszyło mię to niepomału,

niechciałem jednak nic mówić, bobym może zarobił znowu na śmiechy; podniósłszy się więc sam ze stołka, zbliżam się do starszey i rzekę. „ Ach! jakże mi Marysia pod-„ rosła; czas już żeby który z Ichmościów „ o pannie pomyślił.—" Nie dała mi skończyć moja Maryśka.— Parsknęła i odwróciła się. Spoglądałem na siebie, czy niepomazał mię kto węglem na twarzy, albo czy niéma koło mnie czego innego pobudzającego do śmiéchu; ale nic nie znalazłszy, osądziłem, że to jest taka moda. Gdy się to działo, rozwarły się drzwi i z pompatyczną miną w sunęło się dwóch młodzików; jeden z nich, niewiém czy nie po gorączce wyłysiały, zupełnie miał łeb ostrzyżony jak pałka, a u drugiego przeciwnie czub stérczał przynaymniey na półtora łokcia, pamiętam podobne jemu w dzieciństwie często widywałem gniazda srocze; nie miałem kogo się spytać o przyczynę tak różnego noszenia włosów, wniosłem jednak, że to bydź musi bardzo modnie; lepiéy z tém przecie poradził sobie ostatni, bo to czupiradło w zimie wygodnie zamiast czapki uyść może. Przysłuchiwałem się daléy ich rozmowie, ale jakiego to narodu język, to dalibóg Podkomorzy Dobrodzieju i sambyś nierozumiał; były tam i słowa polskie, choć nie takie jak u nas, ale zdaje się, że i po francuzku coś przebąkiwali. Złapałem na tey kompanii Pana Komornika.... Pleni-

potenta P. Chorążyny, który sobie koło drzwi niedaleko siedział, dobra to jakaś dusza — powiadał mi, że taka gadanina jest tylko w uściech ludzi wysokiego tonu, dodał tandem żartując sobie, że ci panowie toniastego zakroju, którzy mieszają w rozmowie polski z francuzkim językiem, pospolicie ani jednego, ani drugiego dobrze nieumieją. Choć P. Komornik tak mówił, jednak ja temu niewierzę.... Po takich zabawach traktowano mię wodą ciepłą zabieloną i suszonémi plackami. Już co do tego argumentu przyznam się Dobrodzieju, że niezgodziłbym się z modą. Lepiéy podobno po staropolsku, jak to za naszych czasów bywało. I dla tego wyniosłem się prędko z téy głodney kompanii, abym się przynaymniey cokolwiek posilił. Chciałem póyść do traktyeru albo garkuchni, ale mi Szloma Faktor wyperswadował, że to będzie nie pięknie, aby urzędnik Xięstwa Żmudzkiego w Garkuchni jadł kolacyą, zaprowadził mię więc, do niejakiegoś przypominam..... Restorateura; byłem z początku ambarassowany, jak do niego zacząć, gdy tylko oyczystym językiem mówię, ale wywiódł mię z tego błędu Szloma, mówiąc że tojest jeden z pod chorągwi Króla Faraona, który zbankrutowawszy na swoim rzemiośle, odmienił stan, i że Restorateur nie było nazwiskiem, ale tylko urzędem Jeśpana Traktyernika, osłupiałem na to

wszystko.... Kazałem dać jeść; ale zamiast tego przyniesiono mi długi rejestr potraw, naksztalt tego który u mnie wprawdopolu Woyciech pisarz móy prowentowy do rozchodu gorzałki utrzymuje. Ale tu znów nowa biéda, bo wszystkie potrawy po francuzku nazwane, chcąc jednak utrzymać móy honor, wskazałem jednę z liczby potrawę, któréy nazwisko bardzo wiele mi obiecywało: ale co za podziwienie moje było, kiedy natomiast podano wątrobki jakieś z sosem. Przysięgam, że ledwo zdołałem się wstrzymać od poniesienia na łeb Restorateurski godnych jego wątrobek z talerzem i sosem; szczęście jego, że wiele miał w tenczas gości. Domyślić się łatwo może JW. Podkomorzy, w jakim humorze i jakim porządkiem, kończyłem moją kolacyą. Dla rozweselenia się więc poszedłem na Teatr; straszna rzecz jak teraz drogi, wszak to Mości Dobrodzieju cztéry złote musiałem zapłacić, i to jeszcze nie było gdzie siedzieć, bo na jednéy ławce chcąc usieść mało co sobie nóg niepołamałem, gdy się wywróciła z hałasem. Skarżyć się tu muszę Panu Dobr. na nieobyczayność skrzypaków tamteyszych, bo gdy ja zadrzemałem sobie, przed zaczęciem, ciemno bowiem dość było; jeden jakiś basetlista, może pijany, przy którym blisko siedziałem, jak machnął smykiem, tak mnie prosto po nosie; przepra-

szał to prawda, ale cóż z tego, gdy mnie zawsze nos bolał. Komedya jednak była bardzo piękna; nauczyłem się tam jednéy rzeczy, o któréy dotąd niewiedziałem, że Lwy umieją na dwóch łapach chodzić, bo sam widziałem, że gdy wysiadł z wozu jakiś Jegomość brodaty, lwy ciągnące ten wóz w pół Teatru powstały i śpiesznie na dwóch łapach uciekły. Niewiém co to miało znaczyć: ale czy tylko nie z Antypodów te zwierzęta. — Dobrzeby jednak wszystko było, gdybym słuchając téy komedyi, niedostał szumu w uszach, i suchego bolu w nodze, od wiatru który zewsząd świstał na mnie. Tam także, pożegnałem się z moim nowiuchnym orzechowym kuntuszem, który zupełnie został poplamiony od szabasówki, co z lichtarzem oderwanym przez wiatr od ściany, na mnie zleciała.

To jest wszystko Podkomorzy dobrodzieju, co donieść mogę, o odmianach jakie w Wilnie znalazłem. Daruy że długo nudziłem, ależ bo takich rzeczy nie można zamilczeć.

Z prawdziwą attencyą i respektem
mam honor etc.

*Remigi Dzięcielinka*
*b. Strukczaszy X. Ż.*

---

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla mieysc przeznaczonych. Dnia 3 miesiąca Grudnia roku 1815.

*G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. Kom. Cenz.*